

TERRI E. LAINE

Ona chce poczuć płomień miłości

# QUEEN OF MEN

King Maker #2



Tytuł oryginału

*Queen of Men*

Copyright © 2019 by Terri E. Laine

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-477-1

**TERRI E. LAINE**

# **QUEEN OF MEN**

**SERIA  
KING MAKER #2**

**TŁUMACZENIE  
PAWEŁ GRYSZTAR**

**OŚWIĘCIM 2021**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czas się zatrzymał, a przynajmniej tak mi się wydawało. I to nie tylko dlatego, że mój samochód był jedynym w okolicy. Nie dlatego też, że na tle wiejskiego krajobrazu widać było kilku członków wspólnoty idących polną drogą, ubranych w stroje odpowiednie bardziej dla pielgrzymów. Nie, bardziej przypominało mi to, jakby czas był poza Turnerem.

Pragnęłam zatopić palce w jego ciemnobrązowych, skręconych w fale włosach, które tańczyły na lekkim wietrze. Były nieco dłuższe, niż zapamiętałam, i okalały jego chłopięce, brązowe oczy. On z kolei patrzył, jakby chciał mnie pożreć.

– Bailey – powiedział, trzymając w zębach gwóźdź, a młotek przy boku. Włożył wolną rękę w brązowe bryczesy, o odcień jaśniejsze niż kolor jego włosów. Był niezwykle wysoki, dorósł i nie był już mizerniutkim chłopaczkiem, jakiego zapamiętałam, lecz mężczyzną, który z łatwością mógł mnie nieść przez pola, gdyby tylko zechciał. – Twojego ojca tu nie ma – mówił z żalem i musiałam spuścić wzrok, czując ciężar jego słów.

Nie byłam zaskoczona, widząc go w naszym domu, mimo tego, na czym przyłapał nas mój ojciec. To ja w tej sytuacji byłam grzesznicą, kusicielką.

Spinając się, uniosłam wzrok i napotkałam jego cudowne oczy, gdy tymczasem w środku czułam narastające wyrzuty sumienia.

Patrzył na mnie zamyślony, a ja przestałam dumać. Najprawdopodobniej pamiętał, co było wcześniej, równie dobrze jak ja, podobnie jak wszystko, co się między nami wydarzyło. Gdybym wiedziała, że będzie pierwszą osobą, jaką zobaczę, lepiej bym się przygotowała psychicznie.

Słowa utkwily mi w ustach niczym kawałek papieru. Co miałam powiedzieć? „Cześć! Przepraszam, że uciekłam i cię zostawiłam. Aha, nasz ślub. Wybacz, gdzieś mi to umknęło”.

– Możemy gdzieś pójść i pogadać? – zapytałam.

Chyba lepiej było rozjrzeć stare rany i odbyć rozmowę, która powinna mieć miejsce już dawno temu.

Wyciągnął rękę z kieszeni i wyjął gwóźdź spomiędzy zębów.

– Pewnie. Daj mi chwilkę.

Serce mi się ścisnęło. Jego przypominający staccato rytm stał się nieregularny, gdy pomyślałam o tym, co mam powiedzieć Turnerowi. Chociaż po moim wyjeździe widzieliśmy się raz, nie za wiele sobie wtedy powiedzieliśmy.

Odwrócił się znowu ku fasadzie domu i znów zaczął wbijać gwóźdź.

– Jak długo planujesz zostać? – mówił tak swobodnie, że nie wydawało się to początkiem przesłuchania.

– Sama nie wiem.

Słońce otoczyło go świetlistą aurą, jakby złotą mgiełką. Patrząc mu w oczy, cofnęłam się w przeszłość, do wspomnień, które położyły się cieniem na naszych relacjach.

\*\*\*

## PRZESZŁOŚĆ

Tego dnia lato było upalne i tylko pot dawał odrobinę wytchnienia. Muchy i komary szczególnie dawały się we znaki, rojąc się w oczekiwaniu, aż nadejdzie kolejny szwedzki stół. Dopiero co posprzątałam po śniadaniu, gdy nadszedł Turner i zapukał do drzwi. To, że się zjawił, nie było niczym niezwykłym, ale ja w domu o tej porze – już owszem. Obchodziliśmy dziś święto – doroczne przypomnienie dnia, gdy nasi założyciele zebrali się razem i nakreślili plan, czym kiedyś stanie się wspólnota. Organizm miałam przyzwyczajony do wczesnego wstawania i ten dzień nie był wyjątkiem. Zjedliśmy i wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Byłam pewna, że Turner powinien spać, bo w domu nie obowiązywały go takie same zasady jak mnie. Będąc chłopcem, miał inne obowiązki.

– No chodź. – Uśmiechnął się, wyciągając dłoń.

Rodzice poszli na modlitwę i spotkanie wspólnoty, na które mieli przyjść wszyscy dorośli mieszkańcy miasteczka. Reszta z nas miała wolne, co nie zdarzało się zbyt często.

Jak tylko wyszłam na ganek, powitał mnie deszcz.

– Gdzie idziemy?

Byłam gotowa na każdą przygodę, jaką mi szykował w swojej głowie, a którą widziałam w jego iskrzących oczach. Tylko swojej starszej siostrze Violet powiedziałam o tym, jak bardzo leciałam na swojego najlepszego przyjaciela. Zawsze po prostu był chłopakiem, z którym włóczyłam się na co dzień. Jednak im starsi się stawaliśmy, tym bardziej uświadamiałam sobie, że to *facet*. Gdy tak stał, starałam się nie myśleć o tym, jak miękkie mam kolana od samego patrzenia na niego. Zamiast tego po prostu przybrałam nonszalancką pozę.

Wiercił się, przenosząc ciężar ciała to na jedną, to na drugą stronę. Zawsze dużo się ruszał. Dziś wydawał się nieco podenerwowany, kiedy powiedział:

– Sama zobaczysz.

Wziął mnie za rękę i ciągnął mnie całą drogę do linii drzew.

Jak tylko weszliśmy pod osłonę lasu, cień dawany przez baldachim liści przyniósł nieco ulgi w tym parnym dniu. Nagła ciemność i spadek temperatury wywołały u mnie dreszcze. Po głowie zaczęły mi się plątać opowieści o niewiedzonych lasach. On, jakby wyczuwając mój strach, splótł ze mną palce. W brzuchu poczułam motylki, które nie miały nic wspólnego ze strachem, za to wywołały u mnie chichot. Nie było sensu zaprzeczać, że to nie jest zwyczajny dzień.

Jak tylko dotarliśmy do znajomego jeziora, ukłucie niepokoju związanego z lasem się ulotniło. Było dość wcześnie i nikt inny się tu jeszcze nie zjawił. Większość dzieciaków w naszym wieku, mając taką możliwość, prawdopodobnie wylegiwała się w łózkach. Ja z kolei czułam się mocno rozbudzona.

Ledwo na mnie spojrzał i już wiedziałam, co zamierzał. Chwyciwszy mnie za rękę, zaprowadził na szczyt głazu, gdzie rozciągająca się nad naszymi głowami gałąź wisiała jak ręka trzymająca linę. Z oczami wpatrzonymi w moje zdjął buty i skarpetki, odrzucając je na bok. Potem z łobuzerskim wyrazem twarzy zdjął koszulkę, która opadła na ziemię na moment przed spodniami. Zachłysnęłam się powietrzem. To nie tak, że nie wiedziałam, jak wygląda pod ubraniami, ale znów poczułam, jakby powietrze między nami było przesiąknięte ładunkami elektrycznymi. Zdecydowanie coś było na rzeczy.



Jego rozpalone dłonie połączyły się z moimi. Nachylając się ku mnie, wypowiedział słowa, które wywołały we mnie dreszcz i wystraszyły:

– Mój tata ma zamiar poprosić twojego, żebyśmy się mogli pobrać.

Nie czekając na odpowiedź, puścił moje dłonie i dał nura, który przypominał strzał z armaty, a ja stałam oszłamiona tym, co właśnie powiedział.

Mój mózg każdej nocy przed zaśnięciem po tysiąc razy podsuwał mi obrazy nas pod osłoną ciemności. A jednak nie byłam w stanie się poruszyć. Powinnam była się rozebrać, gdy Turner wciąż był pod wodą, tak jak niezliczoną ilość razy wcześniej. Nie do pomyslenia było pozwolić mu, by się przyglądał, jak rozbieram się do naga. Mimo to gdy się wynurzył, nadal stałam jak wryta.

– Na co czekasz? – zapytał z uśmiechem przyklejonym do twarzy tak jak jego mokre włosy. Serce tłukło mi się w piersi tak mocno, że myślałam, że zaraz z niej wyskoczy. – Wchodzisz czy nie? – Jego głos rozbrzmiał w naszej prywatnej oazie. Drzewa otaczające zatoczkę osłaniały ją cieniem, a na samym jej środku od wody odbijały się promienie słońca.

Pytanie brzmiało jak wybór, jakby nie chodziło tylko o to, czy wchodzić do wody, ale też czy wchodzić w *to wszystko*. Szybko uporałam się z suknią, czując na sobie jego palący wzrok. Turner był jak słońce, którego ukłucia również czułam na skórze, co rozbudzało niezrozumiałą dla mnie potrzebę. Byłam ledwie nastolatką zastanawiającą się, czy kiedykolwiek będę mieć piersi choćby trochę większe niż małeńkie wzgórki, po których ledwo dało się poznać, że nie jestem chłopcem.

Kiedy odpływał, woda wokół niego się marszczyła. Zadrżałam ubrana tylko w bieliznę, która jednak była obszerniejsza niż przeciętnej nastolatki nienależącej do naszej wspólnoty. Okrywała mnie od karku po kolana, a ręce i łydki stanowiły jedyne części ciała, jakie spod niej wystawały. Skoczyłam do wody, po cichu dziękując, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Gdyby przyszło mi wyjść za mąż i zostać w tym zapomnianym miejscu, to prosiłam, by przynajmniej u mego boku znalazł się Turner.

Nerwowo zastanawiałam się, jak on się z tym czuje. Czy to rodzina podjęła decyzję, że mamy się pobrać? Choć mi tego nie powiedział, nic w jego słowach nie wskazywało, że pomysł mu się podobał.

Woda objęła mnie swym ciepłem. Ucałowała czubek mojej głowy, zanim całkowicie mnie pochłonęła. Rozkoszowałam się ciszą, jaką mi dała przez kilka sekund, zanim się wynurzyłam na powierzchnię. Powinnam zapytać Turnera, co o tym sądzi, czy dać spokój?

Pytanie ulotniło się z moich myśli, gdy wychyłam z głębin, a on ruszył ku mnie. Znowu zadrżałam bez wyraźnego powodu. Woda w żadnym razie nie była chłodna. Słońce stale ją podgrzewało od pierwszych dni lata i oziębiała się jedynie na tyle, na ile powietrze nocą w pokoju.

– Słyszałaś, co mówiłem? – zapytał, podpływając tak blisko, że poczułam jego oddech na policzku.

– Tak. Martwi cię to? – spytałam, zdobywając się na odwagę. Jeśli Turner nie chciał tego małżeństwa, to lepiej było się dowiedzieć teraz, żebym mogła wpłynąć na ojca.

Zaakceptowałabym go jako swojego męża, ale tylko, gdyby mnie chciał.

Włosy miałam związane, jak to było w naszym zwyczaju. Turner mi je rozpuścił. Mokre chlapnęły mi na ramiona.

Machałam nogami pod wodą i poruszałam rękami, żeby utrzymać się na powierzchni. Gdy Turner znajdował się tak blisko, nie wiedziałam, co innego powinnam zrobić.

Miałam jedynie czternaście lat, a on był kilka lat starszy. Gdy się nachylił, otworzyłam szeroko oczy. Jeszcze żaden chłopak nie zbliżył się do mnie z zamiarem, który widziałam wypisany na jego twarzy.

Tego rodzaju kontakty były zabronione, a jednak go nie powstrzymałam. Myśl, że mój pierwszy pocałunek nie będzie miał miejsca przy pastorze i spoglądających mądrym wzrokiem rodzicach oraz pozostałych członkach wspólnoty, wstrząsała mną do głębi. Elektryzowało mnie to, że jako pierwszy pocałuje mnie mój najlepszy przyjaciel i równocześnie chłopak, w którym się potajemnie podkochiwałam, podobnie jak wiele innych dziewcząt w naszej małej, jednoklasowej szkole.

Nie poruszałam się, ale gdy jego usta delikatnie musnęły moje, drgnęłam lekko. Wydawał się tego nie zauważać i kiedy się nie wycofałam, pocałował mnie nieco mocniej. Znieruchomiałam, więc zaczęłam tonąć. Wtedy objął mnie ramionami i podtrzymał.

Gdy nasze usta się od siebie oderwały, przez kilka sekund czułam się oszołomiona. On z kolei się roześmiał, wydając się tym absolutnie rozbawiony. Ochlapałam go falą wody. Chciałam, by moje policzki nieco ochłoneły, gdyż pojawiły się na nich gorące, czerwone wypieki.

Turner się nie poddawał. Pociągnął mnie za rękę w kierunku osypiska i głązu, na którym staliśmy, zanim wypuściliśmy się na zakazane wody. Gdyby ktoś nadszedł, pozostalibyśmy tam w ukryciu przez kilka cennych sekund. Większość zjawiałaby się na ścieżce, którą i my przyszedliśmy.

Z czasem została wydeptana i łatwiej było się nią poruszać, niż iść przez gęstwinę i ryzykować rozdarcie ubrań.

Tam, gdzie staliśmy, woda nie była aż tak głęboka i mogłam stanąć na dnie. Niewielkie fale obijały się o mój podbródek, gdy patrzyliśmy na siebie nawzajem. To było dla nas coś nowego. Chciałam go zapytać, czy byłam pierwszą dziewczyną, z którą się całował, tak jak on był moim pierwszym chłopakiem. Pomyślałam jednak, że uzna mnie za zbyt dziecinną i zmieni zdanie. Zawsze byłam tą nieznosną, małą dziewczynką, kimś w rodzaju siostry, która się za nim plątała.

Patrząc na niego teraz, widziałam mężczyznę, którym się stawał. Nie mogłam już odzywać się jak mała dziewczynka. Opuściłam oczy, uciekając przed jego wyzywającym wzrokiem i zobaczyłam na jego podbródku ślad zarostu. Głowę jednak trzymałam wysoko, gdyż chciałam patrzeć na jego nagą klatkę piersiową i wreszcie nasze oczy znów się spotkały. Myślałam, że wygrałam bitwę na spojrzenia, bo opuścił głowę. On jednak odrzucił całą nieśmiałość, jeśli chodzi o pocałunki. I nadal nie wypuszczał mnie z objęć.

– Co ty robisz? – zapytałam z udawanym rozbawieniem, a on nie przestawał się na mnie gapić, sprawiając, że czułam się jeszcze bardziej skrępowana.

Moje oczy i uśmiech w żadnym razie nie mówiły „przestań”. Violet ostrzegała mnie, bym nigdy zbyt szybko nie ulegała mężczyznom, bo nie będą mnie szanować. Użyła dokładnie takich słów: „dziewczyna musi się trochę opierać”. Ja się poddałam już po pierwszym pocałunku, ale też nie chciałam, żeby pomyślał, że tak łatwo dostanie moje uczucie.

– Całuję swoją przyszłą żonę – powiedział z nikczemnym uśmiechem.

Sposób, w jaki do mnie mówił, tak bardzo się różnił od tego wczorajszego. Tak, zawsze droczył się ze mną, stroił sobie ze mnie żarty. A jednak jego słowa nigdy nie wywoływały tego śmiesznego uczucia w moim ciele – dziwnego, a jednak ekscytującego. Mój umysł intensywnie pracował, by ogarnąć wszystko, co się właśnie działo i rejestrował w pamięci, tak bym mogła się tym podzielić z Violet. Miałam nadzieję, że zdoła mi później wyjaśnić to uczucie, jeśli nie dostanę odpowiedzi od Turnera.

Wykorzystał moje rozkojarzenie i znów to zrobił. Pocałował mnie! Tym razem jego usta wpiły się w moje. Nie byłam pewna, co robić.

Nie tak dawno temu słyszałam, jak kilka starszych dziewczyn, których parę miesięcy dzieliło od wyjścia za mąż, rozmawiało o całowaniu. Chichotały i wymieniały się historiami w czasie wykonywania obowiązków domowych. Nie mogłam się powstrzymać przed podsłuchiowaniem. I tak nie zanosilo się, żebym te informacje otrzymała od swojej matki.

Rozchyliłam wargi, tak jak usłyszałam w ich opowiadaniach, a jego język wślizgnął mi się do ust i dotknął mojego. Pozwoliłam, by przyciągnął mnie bliżej i podobało mi się to mrowiące uczucie, jakie wywoływał w miejscu poniżej pasa. Coś się między nami rodziło, wywołując jeszcze cudowniejsze napięcie, które sprawiło, że zaczęłam ciężko oddychać. Ręką powędrował na moje biodro i ostrożnie wszedł nią pod mokre ubranie. Czułam, jak palcami trze moją skórę i ruch ten otepiał mi mózg. Nie byłam pewna, czy zostało mi dość szarych komórek, które mogłyby powiedzieć „stop”.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kalen

W jednej ręce trzymałem pudełko, drugą zaś zaciskałem tak mocno, że zbiełały mi kłykcie. Pieprzyłem się na biurku i to nie pierwszy raz.

Usta nadal płonęły mi smakiem *dzieweczki*. Już tyle czasu minęło, od kiedy pozwoliłem sobie na pocałowanie kogoś. Od kiedy...

– Co tam masz?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem jedyną osobę na świecie, której mogłem ufać.

Griffin kiwnął głową w kierunku pudełka, które trzymałem w dłoni. Zapytał z wrodzonej ciekawości, więc podałem mu model samochodu, który Bailey tak błyskotliwie kupiła dla mojego syna.

– Ładny – stwierdził Griffin. – Gabe na pewno będzie zachwycony.

Nia też byłby zachwycony, ale to zachowam dla siebie.

Potałem dłonią szczękę, przypominając sobie policzek, jaki wymierzyła mi Bailey.

– Tak, to dla niego – przyznałem.

Uśmiech na twarzy Griffina się poszerzył.

– Dzieweczka – powiedział z rozbawieniem.

Aż pożałowałem nazywania jej w ten sposób w jego obecności.

Wycelował we mnie palec.

– Wiedziałem, że ją polubię. Spryciula z niej. Jakim cudem żeś to zjebał?

Miałem ochotę zabić go wzrokiem, ale to nie on był przyczyną mojego gniewu.

– Dowiedziała się – odparłem, składając dłonie.

Pokiwał palcem w moim kierunku.

– Ostrzegałem cię. Powinieneś być jej powiedzieć po tym, jak podrzuciłem ją do pracy, potwierdzając tym samym twoje podejrzenia.

– Teraz to i tak bez znaczenia.

Uniosłem dłoń, a Griffin po raz ostatni spojrzał na pudełko, zanim mi je oddał.

– Droga zabaweczka – skomentował.

Kiwnąłem głową. I owszem, droga. Bailey tak się spieszyła, żeby się ode mnie uwolnić, że zapomniała usunąć etykiety z ceną.

Kazałem Griffinowi sprawdzić jej przeszłość, gdy zacząłem rozważać zostanie z nią na dłużej niż jednorazowe ruchanko. Na tym świecie były przebiegłe kobiety, więc ostrożności nigdy za wiele.

Długów nie miała, oszczędności posiadała średnie, a wypłatę taką sobie. Nie znalazł jednak nic, co by wskazywało na to, że była, jak to określali Amerykanie, karierowiczką naciągającą facetów na hajs.

– Jeśli z dziewczką to nic poważnego – powiedział, puszczając do mnie oko – to powinieneś zostawić ją w spokoju.

Spojrzałem kwaśno na przyjaciela.

– Na to już za późno.

Bezwiednie dała mi bliskość, stając się czymś więcej niż tylko pragnieniem czy pożądaniem. Potrzebowałem jej jak powietrza.

– Zaraz się spóźnisz – zauważył.

Spojrzałem na zegarek. Musiałem wpaść do domu. Moim zwyczajem było codzienne znajdowanie czasu dla syna. Chciałem być dla niego lepszym ojcem, niż mój był dla mnie. Przez większość dni oznaczało to kolację i przygotowanie go do snu. W najgorszym wypadku, gdy praca wymagała ode mnie uwagi, czytałem mu bajkę na dobranoc.

To właśnie dlatego noce spędzane z Bailey były takie krótkie.

– Na zewnątrz robi się paskudnie – stwierdził Griffin i dodał oficjalnym tonem: – Czy tego wieczoru będziesz jeszcze potrzebować moich usług?

– Stul pysk, dupku – odparłem żartobliwie, wstając z krzesła. – Coście wymyślili? Idziecie do klubu?

Griffin często chodził do klubu nocnego, którego właścicielem był Connor.

– Pojęcia nie mam. – Wzruszył ramionami.

Ruszył za mną i wyszliśmy z biura, udając się do prywatnej windy. Rozdzieliliśmy się, gdy każdy wsiadł do swojego samochodu. Jak tylko włączyłem się do ruchu drogowego, ucieszyłem się, że jadę SUV-em. Griffin miał rację. Padał gęsty śnieg i już zaczynał się gromadzić na drodze.

Powędrowałem myślami ku Bailey i miałem nadzieję, że siedzi bezpiecznie w domu. A raczej że się z niego nie ruszyła. Griffin pojechał za nią i upewnił się, że dotarła na miejsce, po czym zadzwonił do mnie, żeby dać mi znać.

Chciałem zadzwonić na pocztę kwiatową, ale dałem sobie spokój. Przy jej obecnym stanie emocjonalnym było duże prawdopodobieństwo, że cokolwiek jej wyśle wyłąduje w koszu na śmieci.

Gdy pół godziny później wszedłem do swojego apartamentu, Gabe wypadł, żeby się ze mną przywitać.

– Tato – powiedział.



Był jak promyk słońca w samym środku burzy. Nie było na tym świecie osoby, którą bym kochał bardziej niż jego. Schyliłem się, żeby go wziąć na ręce, po czym wszedłem do domowego gabinetu, gdzie rzuciłem torbę.

– Co to takiego? – zapytał, wskazując na pudełko, które jednocześnie trzymałem w dłoni. – To dla mnie?

To ona powinna wręczyć mu ten prezent.

– Tak, to dla ciebie.

Postawiłem go na ziemi i dałem mu pudełko, w które wpatrywał się szeroko otwartymi oczami.

– Wygląda jak twój samochód – stwierdził.

Kiwnąłem głową.

– Ale ten jest twój.

Objął moją nogę małymi rączkami. Pogłaskałem go i uniosłem mu głowę, żeby móc spojrzeć w oczy.

– To nie mnie powinienesz dziękować – zacząłem. – Pamiętasz, jak ci mówiłem, że na kolację przyjdzie moja przyjaciółka? – Kiwnął głową. – Coś jej wypadło, ale chciała dać ci prezent.

– A kiedy przyjdzie?

Kolejną z moich zasad było to, że nigdy nie okłamię syna, jeśli naprawdę nie będę musiał.

– Sam nie wiem – odparłem, wyglądając przez okno i zastanawiając się, gdzie w tej chwili podziewa się moja dziewczka.